

Zdzisław Pruss
Jerzy Sulima-Kamiński

17.2.71.

1745 180
.....

157

Typy E-9 16.11.72

"Żądza pieniądza"

mikrosłuchowisko

OSOBY: Ojciec, Matka, Syn.

Matka: - No, no, popatrz tylko, kto by się spodziewał... Ja go raz widziałam na zabawie u ciebie w instytucji. Był z taką jedną w złotej lamie... Ona ładnie wyglądała, ale on, jakby do trzech nie umiał zliczyć...

Syn: - Mama jak kogo zobaczy, to zaraz ~~nie~~ wie do ilu on umie zliczyć. Straszne!

Matka: - Nie denerwuj się. Normalnie się tak mówi.

Syn: - Normalnie...

Matka: - Słuchaj! Wy mu chyba jutro zrobicie jakieś małe przyjęcie w instytucji?

Ojciec: - Obecnie, kochanie, nie wyprawia się przyjęć w zakładach pracy. Zwłaszcza z takich błahych powodów.

Syn: - Błahych? Cały kraj wie w jakiej on firmie pracuje! Wykosik 25 tysięcy, ani się nie zająknął!

Matka: - Ale przy tym drugim pytaniu, jak te słuchawki zakładał, to mnie się wydawało, że nie był pewien?..

Syn: - Też to było pytanie, jasny gwint! Ja bym przykucnął.

Ojciec: - Jak ktoś wkuje, to żaden problem. Pół roku wbijać do głowy ^{fabrycy} Aleksandra Puszkina! Nic dziwnego że znak.

Matka: - No, nie mów. Wszyscy się uczą, a jednak ^{nie} żadko kto wygrywa. Czyli że taki ktoś musi być zdolny.

Ojciec: - Już ty mi nie mów, ja wiem do czego on jest zdolny. Pracuje u mnie tyle lat. Żaden orzeł.

Syn: - Orzeł może nie. Ale bystrzak to ^{on jest} ~~tak~~.

Matka: - Ja tam sobie nie dam powiedzieć. Bez zająknięcia! 25 tysięcy!

Ojciec: - Po prostu ma warunki. Sam jest, ^{spokojną} ma głowę, nikt mu do łba nie wrzuca zawracanek. Zamknie się w pokoju, książkami obłoży, kawę popije - no i cała sztuka. Wielka mi filozofia...

Syn: - Wie mama co? O ile się znam na dwuznacznikach, to tata chciał napomknąć, że jak by nas na świecie nie było, to by się też obłożył książkami i by na pieniądzach siedział. Przynajmniej ze cztery razy do roku by te 25 tysięcy wygrywał. Nie tata?

Ojciec: - Głupstwa gadasz.

Matka: - Ja myślę, że jednemu się chce, a drugiemu nie. Ojcu by się nie chciało, myślę....

Syn: - Po prostu jest chyba tak: jeden jest ambitny, a drugi nie.

Ojciec: - Ja bym tylko chciał, żebyś ty był przeciętnie ambitny i wreszcie zaliczył sobie ten czwarty rok.

Matka: - Wiesz że miał grypę.

Syn: - To nie grypa, mama. Wrodzonych zdolności człowiek nie posiada. Jedni odziedziczyli, drudzy nie.

Ojciec: - Gsdasz! Zdolności wrodzone...Charakter trzeba mieć. A charakter się wyrabia. Ja miałem charakter i nauka lekko mi przychodziła. Ale czego nie miałem?

Syn: - No? Czego?

Ojciec: - Warunków nie miałem, wariacie. I wszystko się jakoś rozeszło. Jak ja bym miał takie warunki co ty! Każdy chucha, dmucha... Zamykasz się na klucz i się uczysz. Nic cię nie obchodzi. A tamten ma takie warunki. Wkuł, wygrał. Zakosił. Ot co. Wielka mi filozofia!

Syn: - A jak byśmy tacie takie warunki stworzyli?

Matka: - Chcesz żeby nas ojciec zostawił dla teleturnieju?

Syn: - Nie. My zostawimy tatę w spokoju. Po pracy będzie miał wolne. Co trzeba, mamie pomogę. A tacie damy mój pokój, klucz i lampę. Trzy miesiące i...!

Ojciec: - Ty, ty, ty, nie decyduj za ojca...

Syn: - A widzi tata! Takie gadanie, warunki! Wszyscy mówicie tylko o warunkach. Trzeba mieć predyspozycje. I charakter!

Ojciec: - Dobra, dobra... Już jest późno, a my tak gadamy trzy po trzy... Jutro do pracy, a ja jeszcze Kurierka nie przeczytałem. Jak chcecie, to sobie gadajcie...

/wychodzi/

Matka: - Ty tak nie denerwuj tego ojca. Ojciec może być trochę zazdrosny. Że to nie on a jego pracownik...

Syn: - Mamo. Mnie chodzi tylko o jedno. Żeby ojciec nie uważał, że uczyć się, to tylko siedzieć nad książką i wszystko w porządku. Takie "Wielkie gry" to ja mam co semestr i wiem jak one wyglądają.

Matka: - Jemu, wiesz, temu co wygrał, wcale nie chodziło o naukę, a tylko o pieniądze. Udało mu się, no i dobrze. Mieć a nie mieć, różnica.

Syn: ^(dzwoni) - Jak by mi płacili za egzaminy, to ja bym też miał lepsze cenzurki.

Ojciec: ^(2 daleko) /zagląda do pokoju/ - Zgoda. Od jutra dasz mi klucz do twojego pokoju. Australia z Oceanią. A za te 25 tysięcy pojedę z mamą do Egiptu. Dobranoc.

Syn: - Piramidalne!

/przerywnik muzyczny/

Syn: - Żeby nam tylko ojciec na zdrowiu nie zapadł...

Matka: - Myślę że nie... Apetyt ma... tylko się trochę nerwowo zrobił. Tydzień siedział nad tą Australią z Oceanią i musiał rzucić...

Syn: -Już się nie uczy? Przecież ciągle siedzi w pokoju...?

Matka: - Uczy się, ale czegoś innego. Bo ta Australia z Oceanią przestała go interesować. On mówi, że dla pieniędzy to jeszcze za mało. To jest takie nudne, a nauka, mówi, musi dawać satysfakcję.

Syn: - To czego ojciec się teraz uczy?

Matka: - Teraz przeszedł na Balzaca.

Syn: - Komedia ludzka!

Matka: - Ja mu właśnie z biblioteki to przyniosłam. Całe siaty tego Balzaca mu ~~xxx~~ niosę. Wiesz, a on taki gruby, ten Balzac jest, że ledwie udźwignę. Mrówki po palcach chodzą...

Syn: ^(dzwoni) - Cicho... ojciec idzie...Znowu będzie zły że o nim gadamy.

/wchodzi ojciec/

Syn: - Witam, ojcie Goriot!

Ojciec: - Już ci mama powiedziała, tak? Nie macie swoich prywatnych problemów? Jak tu się uczyć w takich warunkach...

Syn: - Tatusku, my z tohą, cały czas... A w ogóle to masz świetny gust. Balzac to dobry materiał.

Ojciec: - Dobry, tylko za dużo napisał...

Matka: - Niektóre kawałki są ciekawe...

Syn: - Tata. Pani Hańska się tacie kłania.

Matka: - Hańska? Jaka Hańska?

Ojciec: - Hańska? Ach, ta, co się wprowadziła obok... Dziękuję, dosyć przystojna.

Syn: - Obok, obok... Tata jest zupełnie obok...

Ojciec: - Inteligentna, chciałem powiedzieć.

Syn: - A w jakich warunkach pisał Balzac?

Ojciec: - W bardzo trudnych, ma się rozumieć.

Syn: - Ale w szczegółach? Co on robił, kiedy pisał? No?

Ojciec: - Myślał, chłopcze. To oczywiste.

Matka: - Daj ojcu spokój. Dopiero zaczął, a ty zadajesz mu takie trudne pytania. Takie podchwytliwe jak za 3 tysiące 200.

Syn: - Nogi w wodzie Balzac moczył! Jak tata z ~~Balzacem~~ Balzakiem do telewizji pójdzie, to tu, w mieszkaniu pożar będzie. My się tu z mamą ze wstydu spalimy.

Matka: - Dopiero trzy siatki przeczytał. Co chcesz!

Ojciec: - Nie, nie, on ma rację. Ten Balzac jest taki staroświecki. Nudzi mnie.

Syn: - W sprawie formalnej.

Ojciec: - No co?

Syn: - Czy tatę w ogóle coś interesuje?

Ojciec: - O, mnie wszystko interesuje, ty mnie jeszcze nie znasz. Tylko jak długo można się uczyć geografii i jak długo czytać Balzaca...

Syn: - No, bo warunki tata ma...

Ojciec: - Też ja nie mówię, że się wycofuję. Tylko wezmę się za coś, co mnie najbardziej interesuje. Ryby! O! Od małego już mnie interesowały, nawet miałem małe akwarium. Bardzo mnie interesowały. Słodkowodne, oceaniczne, elektryczne, latające, szprotki, kardasje, morskie konie i minogi. Szkraby też... /wychodzi/

Matka: - No widzisz! On naprawdę umie śpiewająco.

Syn: - Bo też ryby śpiewają. W Ukajali.

/przerywnik muzyczny/

Syn: - Co mama tak dłubie od godziny? Cały długopis mi mama wypisze.

Matka: - A nic... Ojciec mnie prosił, żebym mu zrobiła takie sprawozdanie z ryb w Baktyku. Alfabetycznie. Teraz utknęłam przy "fy". Słuchaj: czy fiszbin...? To jest wprawdzie na "fy", ale czy to jest ryba? Są na świecie ryby fiszbinny?

Syn: - Ładnie się tata wyręcza rodziną. Traktuje nas jak murzynów.

Matka: - Te sprawozdania mnie tak nie męczą. Bo widzisz, ja tu mam te wszystkie roczniki. "Ichtolog Polski", "Poznaj świat", "Żyjmy dłużej", "Koń Polski - morski", Tylko z obiadaniami to ja mam krzyż pański. Ryby i ryby chce na obiad!

Syn: - Chodzi o fosfor?

Matka: - On twierdzi że musi obcować z tematem duchowo i fizycznie. Inaczej nie da rady. Muszę mu pomóc, przysięgałam mu wierność, nie?

Syn: - I wszystko dla marnej mamony!

Ojciec: /wchodzi/

Syn: - Witaj rekinie finansjery.

Ojciec: - Ty wiesz, chłopcze, co to jest ichtiologia!? Co też do tej ichtiologii nie wchodzi! Nie tylko okonie i halibuty. Cała biologia! Fizyka! Chemia! Biotopy, ekologia, metabolizmy, czort wie co jeszcze!

Matka: - Ale ryby też wchodzi, prawda? Ja ci przecież robię te specjalne spisy. Już jestem przy "fy". Słuchaj: fiszbin? Czy to...?

Ojciec: - Ty nie jesteś ani trochę samodzielna, ty mi utrudniasz pracę. Zamiast zadzwonić do encyklopedii i zajrzeć do telefonicznej informacji, czy też zasięgnąć poradę u specjalisty, to ty, proszę cię, ..Fiszbin! Skąd ja mam wiedzieć?

Syn: - Tak, tak. To jest mamy wina. Tato pojedzie do telewizji i wypadnie jak ryba. Buźkę otworzy i głosu nie wyda.

Ojciec: - I wy twierdzicie, że ja mam warunki! Tak? To są czcze pozory! To są antywarunki! Śmichy, chichy z ojca sobie stroicie. I brak ufności. Brak wiary w człowieka! Wy mnie łamiecie! Ja tego nie ścierpię!

Syn: - Łam, czego rozum nie złamie.

Matka: - ^uSłuchaj... daj ty temu spokój, co? Czy nam są potrzebne te pieniądze? Majchnij na to ręką.

Ojciec: - Machnąć, tak? O, nie! To nie jest w moim charakterze. Jak się czegoś podejmę, to nie macham. Zmachać się mogę, ale machnąć - nigdy! Widzę że na waszą pomoc liczyć nie mogę. Trudno. Nie będę was wtajemniczać w moje życie naukowe. Nie powiem, czym się teraz zainteresuję. /od drzwi/
- A za te 25 tysięcy pojedę sobie sam! Jeszcze dalej niż do Egiptu! /zamyka drzwi/

Syn: - Sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem.

/przerywnik muzyczny/
stukanie młotkiem

Syn: - Mamo?! Ja wiedziałem że z taty jest kujon... ale żeby aż tak kuł...?!

Matka: - On nie tylko kuje. Jak mu zaniósłam kawę, to widziałam. On jeszcze takie wykresy robi i często wysyła mnie po baterijki. Raz po raz mamy krótkie spięcia.

Syn: - Co mama mówi...? Ojciec nie może występować w konkurencjach technicznych, skoro sam w technice robi. Regulaminu nie zna?

Matka: - Ja się go pytałam co on teraz wkuwa, ale tak mi jakoś odpowiedział, że teraz obojętnie z czego będzie odpowiadać, byle odpowiadał dobrze i za dwadzieścia pięć. Tak powiedział, synku...

Syn: - To się tata chyba zajął filozofią. Zawsze mówił, że ~~filozofia~~ filozofia, to żadna "filozofia". Ale po co to kucie?

Matka: - Tego to ja ci nie powiem. Wejdz do ojca, niby po coś.
Ty się może zorientujesz i mi powiesz.

Syn: - Dobra, ostatecznie... mogę iść...

/przerywnik muzyczny. Po chwili Syn wraca/

Syn: - Bo pękne! Spuchne! Ludzie, trzymajcie mnie!

Matka: - Co jest?!

Syn: - Wie mama nad czym tata pracuje? Nad elektroniczną ściągaczką! Na baterijkę!

Matka: - A jak go złapia...!?

/suchy trzask - i krzyk ojca/

Syn: - Już go złapało...

Matka: - Zgasło... ^{Światła!} Więcej światła!

Syn: - Tak to jest - gdy dla pieniądza
Spala kogoś wiedzy żądza.

/muzyka/